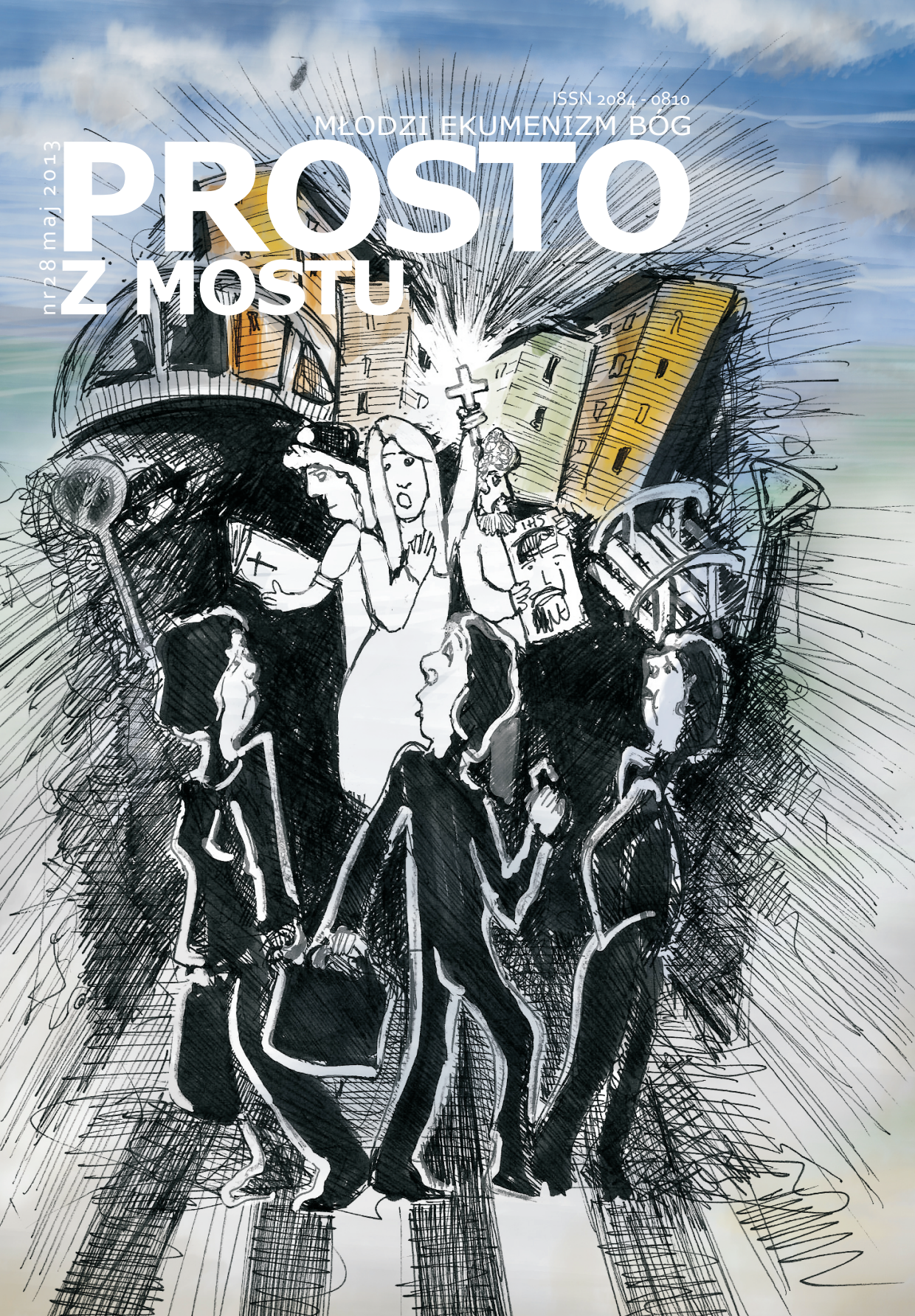


ISSN 2084-0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 28 maj 2013

# PROSTO Z MOSTU







4

## SPIS TREŚCI

4

HISTORYCZNA ORDYNACJA  
W SZCZECINIE

6

NO I KTO MA CIEBIE GŁOSIĆ PANIE!?

9

MISJA „ZWYKŁEGO”  
CHRZEŚCIJANINA  
- PRAWOSŁAWNY PUNKT  
WIDZENIA

11

BYCIE ŚWIECKIM NIE OZNACZA  
BYCIE GORSZYM

13

ŻYCIE NAJLEPSZYM MANIFESTEM  
WIARY

17

JUBILEUSZ 50 LAT MAŁŻEŃSTWA  
- ŚWIADECTWO WIARY

21

ŚLIŃ RÓDZALAŮ

23

O UNIWERSALNYM JĘZYKU ŚWIATA,  
CZYLI UŚMIECHU

25

W POGONI ZA BOGIEM

28

RAJ NA ZIEMI



13



17



28

## Kto ma głosić Ciebie, Panie?

Pędzimy i mijamy się w biegu. Często wykonujemy czynności pozornie ważne, ale z perspektywy wieczności zupełnie błahe. Wydaje się nam jednak, że te zadania są absolutnie niezbędne, by móc funkcjonować w codziennym świecie. Sami najlepiej wiemy, co jest ważne, a co mniej, bo łapiemy się na tym, na moment zatrzymując się w biegu. Za chwilę jednak znowu biegniemy, bo tak jest wygodniej.

Znany dziennikarz i prezenter telewizyjny Krzysztof Ziemięć w wywiadzie dla tygodnika „Do Rzeczy” powiedział, że (...) *czasy są takie, że pędzimy. To nie sprzyja głębokim relacjom, a różnice poglądów są tak wielkie, że zaczynamy unikać trudnych tematów. To z kolei sprawia, że relacja traci sens i szkoda na nią czasu.* Tak odpowiadał na pytanie, dlaczego trudno w dorosłym życiu zawrzeć prawdziwą męską przyjaźń. Czy jednak nie jest tak, że ta odpowiedź pasuje do wszystkich ludzkich relacji? Dla wielu trudnym tematem staje się rozmowa o wierze. Ale czy to powód, żeby dziś rezygnować z mówienia o Chrystusie w swoim środowisku pracy, nauki czy znajomych? Świeccy ewangelizują świeckich, jeden głosi drugiemu – zauważamy to coraz częściej na ulicy, imprezie, treningu, przerwie na kawę czy wreszcie w kościele. Czy sam, swoim chrześcijańskim świadectwem, dajesz przykład uczciwego i dobrego życia? Może to będzie dobry początek do tego, by zwolnić i przestać unikać trudnych tematów? Może wtedy nigdy nie zabraknie czasu na dobrą relację z drugim człowiekiem?

Dziś temat numeru, czyli świecka ewangelizacja. Kto ma głosić Ciebie, Panie?

## Piotr Kołodziejski

*Ideę gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.*

**Redaktor naczelny**  
Piotr Kołodziejski

**Zastępca redaktora naczelnego**  
Małgorzata Moraczewska

**Redakcja**  
Jarosław Kaczmarczyk, Paulina Bielecka, Wiktor Wieczysty  
Sandra Żurawicz, Anna Próchniak, Bartłomiej Ilcewicz,  
Adriana, Katarzyna Szylak, ks. Sebastian Ludwin,  
Maciej Papke, Barbara Wróblewska, ks. Marcin Sęk,  
Ewelina Dmitrowicz, Grzegorz Makal, Marysia Walas,  
ks. Tomasz Worobec, Aleksandra Mikitów, Olga Kwiatkowska

**Korekta**  
Natalia Dąbrowska, [www.dobrzepisanie.pl](http://www.dobrzepisanie.pl)

**Adres redakcji i wydawnictwa**  
ul. Królowej Korony Polskiej 28e  
70-485 Szczecin

**Kontakt z redakcją**  
[ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)  
konto na facebooku:  
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

**Opracowanie graficzne i skład**  
Robert Zak  
[robert.zak@wp.pl](mailto:robert.zak@wp.pl)

**Fotoedytor**  
Łukasz Szelemej  
[www.szelemej.pl](http://www.szelemej.pl)

**Konsultacja teologiczna  
parafii katolickich:**  
ks. Lucjan Chronchol  
**prawosławnej:**  
ks. Paweł Stefanowski  
**ewangelicko-augsburskiej:**  
ks. Sławomir Sikora

**Wydawca**  
Fundacja „Szczecińska”  
[www.szczecińska.eu](http://www.szczecińska.eu)

**Drukarnia**  
Studio Klawo! Szczecin

# HISTORYCZNA ORDYNACJA W SZCZECINIE

Tekst

**ks. Sławomir Sikora**

proboszcz parafii ewangelicko-  
augsburskiej w Szczecinie

11 maja 2013 roku w Kościele Świętej Trójcy w Szczecinie miała miejsce podniosła uroczystość ordynacji Izabeli Sikory na duchownego ewangelickiego w posłudze diakona. Święceń diakonackich dokonał ks. bp Jerzy Samiec zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. Asystentami ordynowanej byli ks. Karol Bauman oraz ks. Sławomir Sikora ze Szczecina, błogosławieństwa udzielił również ks. dr Christopher Ehricht oraz superintendent z Pasewalku Andeas Haerter, a do grona duchownych Diecezji Wrocławskiej przyjął panią diakon bp Ryszard Bogusz. W nabożeństwie brali również udział inni księża ewangelicy z Polski i Niemiec oraz goście ekumeniczni. Radę Miasta Szczecin reprezentowała wiceprzewodnicząca Urszula Pańka, a przewodniczący Sejmiku Wojewódzkiego Marek Tałasiewicz przesłał życzenia.

W kazaniu skierowanym do ordynowanej ks. bp Samiec przypomniał, jaką rolę pełni w ewangelickim Kościele w Polsce diakon. Podkreślił znaczenie służby pomocniczej w parafii, która obejmuje bardzo wiele obszarów codziennego życia: nauczanie religijne dzieci i młodzieży, kaznodziejstwo, praca ewangelizacyjno-misyjna, diakonijna, ekumeniczna oraz szeroko rozumiane duszpasterstwo. Życzył ordynowanej wiele wytrwałości, cierpliwości oraz kontynuowania służby w Kościele z radością i w duchu miłości.

Kazanie wygłosiła diakon Izabela Sikora. W oparciu o słowa z Księgi Proroka Jeremiasza złożyła swoje świadectwo wiary, które było jej historią wejścia na drogę łaski Bożej i służby dla drugiego człowieka. Dziękowała wielu osobom, które opowiadały jej Ewangelię w różnych okresach jej życia oraz poparty jej starania, aby ten dzień ordynacji diakonackiej mógł mieć miejsce. Swoje kazanie zakończyła słowami z Księgi Kaznodziei Salomona „Wszystko ma swój czas...”.

W czasie nabożeństwa śpiewał ekumeniczny zespół instrumentalno-wokalny Pomerania Ensemble, który zaprezentował ewangelicką muzykę dawnego Szczecina. Wystąpił również chór parafialny z Poznania, który wykonał między innymi pieśń ks. Dietricha Bonhoeffera. Po zakończeniu nabożeństwa do Kościoła weszły





dzieci z parafii, śpiewając ulubioną pieśń diakon „Ty prowadzisz mnie”, wręczyły jej ogromne serce z własnymi podpisami oraz obdarowały tulipanami.

W imieniu Niemieckiego Kościoła Północnego życzenia złożył ks. Matthias Tuve, partnerską parafię św. Mikołaja w Hamburgu reprezentował diakon Lorenz Hansen, ordynowaną w imieniu ewangelickich diakonów oraz Synodalnej Komisji ds. Kobiet pozdrowiła diakon Anna Kajzar, a w imieniu szczecińskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej ks. bp Stanisław Bory z Kościoła Polskokatolickiego. Na koniec życzenia złożyła Rada Parafialna ze Szczecina, w której diakon nadal będzie służył.

W Kościele ewangelickim w Polsce nie jest możliwa ordynacja kobiety na prezbitera (księdza). Jediną posługą urzędu duchownego, jaką może pełnić kobieta jest urząd diakona. Diakon wspiera działalność duszpasterską w parafii poprzez nauczanie dzieci i młodzieży, prowadzenie różnego rodzaju grup parafialny, prowadzi nabożeństwa Słowa (bez Sakramentu Wieczerzy Pańskiej), może udzielać chrztu, ślubu kościelnego, prowadzić pogrzeby, angażować się w życie ekumeniczne. Diakon parafialny musi posiadać pełne wyższe wykształcenie teologiczne.

Uroczystości w Szczecinie miały charakter ogólnokościelny. Po pierwsze, dlatego że zawsze ordynacja na duchownego Kościoła jest radością całej wspólnoty wiary (w Polsce służy ok. 150 księży i diakonów). Po drugie, ostatnia ordynacja na diakona w Polsce miała miejsce trzynast lat temu. W międzyczasie trwała dyskusja na temat roli kobiet w służbie Kościoła. Synod co prawda odrzucił możliwość ordynacji kobiet na księży, jednocześnie doprecyzował wewnętrzne przepisy dotyczące diakona. Mamy nadzieję, że ordynacja w Szczecinie oznacza powrót do praktyki ordynowania na diakona również kobiet w naszym Kościele w Polsce.

# NO I KTO MA CIEBIE GŁOSIĆ PANIE!?

Tekst

ks. Waldemar Piątek

parafia rzymskokatolicka

pw. św. Stanisława Kostki

Podczas pracy w duszpasterstwie młodzieżowym bardzo często przerabialiśmy temat powołania człowieka wierzącego. Młodzież świetnie radziła sobie z podaniem przykładów konkretnego odpowiedzenia człowieka na głos powołania przez Boga. Jednak w momencie pytania „Czy ty nie masz przypadkiem powołania od Boga do bycia świeckim misjonarzem i głoszenia swoim życiem Ewangelii?” padał blady strach na młodych i szybka odpowiedź: „no chyba ksiądz żartuje, to robota dla duchownych osób – ja będę musiał myśleć o przyszłości!” No i tak w wielu wypadkach ludzi wierzących jest z tym głoszeniem Ewangelii. Powróćmy jednak do początku poszukiwań odpowiedzi na pytanie: Kto powinien głosić Chrystusa?

Odpowiedź jest krótka i rzeczowa: każdy ochrzczony i nie ma przed tym ucieczki. A tu wszyscy zrzucają tę odpowiedzialność na duchownych.

Jezus Chrystus, kiedy żegnał się ze swymi, taki oto rozkaz im zostawił: „I rzekł do nich: Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by, co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie” (Mk 16, 15-18).

Z tego też powodu każdy prawdziwie wierzący jest zobowiązany do ewangelizowania świata swoim życiem i prowadzenia tego życia według nakazu Bożego.

Jednak dziś nie chcę pisać o teologicznych skutkach rozkazu Jezusa, ale o praktyce, czyli o świeckich głosicielach żyjących wśród nas.

Parę lat temu spotkałem na swojej drodze pewną dziewczynę, która podzieliła się ze mną swoim marzeniem, aby wyjechać do Afryki na wakacje jako wolontariuszka-misjonarka. Przysłuchiwałem się jej uważnie i z wielką powagą. Nasze drogi się rozeszły, ale trzy lata temu znów ją spotkałem i powróciłem do naszej rozmowy. Agnieszka opowiedziała mi o pięknie zrealizowanego przez nią marzenia, gdy przez trzy lata z rzędu wyjeżdżała na ten piękny kontynent głosić Boga, pracując dla dobra ludzi tam będących swoimi rękami i swoją wiarą. Opowiadania jej przeżyć można słuchać godzinami i doświadczyć, jak Pan Bóg działa poprzez każdego z nas.



Innym przepięknym przykładem jest małżeństwo pochodzące ze Szczecina, a obecnie pracujące i mieszkające w Sarajewie. Państwo Majka są misjonarzami od 2000 roku ze Wspólnoty Neokatechumenalnej. Oboje są ludźmi, którzy namacalnie w swoim życiu doświadczali przejścia ze śmierci do życia i byli świadkami wielkich cudów Bożego błogosławieństwa. Jak sami mówią, nie mogli tego doświadczenia zatrzymać dla siebie, dlatego chcieli o tym głosić każdemu, kto chce tego słuchać i doświadczyć. Często swoje powołanie porównują do łowienia na wędkę, żyjąc wśród ludzi i świadcząc swoim życiem.

Ciekawe jest to, że wraz z państwem Majka świadectwo swojego życia składają podobni misjonarze z Kościoła prawosławnego, którzy wraz z nimi ewangelizują i głoszą katechezy o Jezusie. Jakże piękny i wspaniały przykład przeżywania wiary i ekumenizmu.

Kolejną wspólnotą ludzi świeckich głoszących naukę Jezusa jest działająca w Szczecinie Wspólnota Przymierza Miłosierdzia. Są to ludzie, którzy wychodzą z Nową Ewangelizacją do ludzi zarówno wierzących, jak i niewierzących. Pragną przybliżyć kochającego Boga każdemu człowiekowi, służąc przy tym modlitwą wstawienniczą o Wylanie Ducha Świętego. Żyją w 100% Bożym życiem i miłością, będąc wspaniałymi świadkami tego życia.

To tylko wstęp do prezentacji wielu wspólnot ludzi świeckich, którzy wypełniają Jezusową prośbę głoszenia tej Tajemnicy Miłości Boga do człowieka. Takich wspólnot jest coraz więcej, bo potrzeba głoszenia o Miłości jest coraz większa.

Jako ksiądz dziękuję bardzo wszystkim świeckim, którzy otwierają swoje serca na działanie Ducha Świętego i nie boją się podjąć tej drogi życia Bogiem i głoszenia Jego nauki swoim życiem. Jakże jesteście Bogu i wspólnocie Kościoła potrzebni. Dziękuję wam za to i proszę, nie bójcie się zaufać Jezusowi i wypłynąć na głębię – potrzeba was, aby mówić o Miłosierdziu Boga każdemu zagubionemu. Dziękuję wam!!!







# MISJA „ZWYKŁEGO” CHRZEŚCIJANINA - PRAWOSŁAWNY PUNKT WIDZENIA

Tekst

Grzegorz Makal

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Spotkałem się ze stwierdzeniem, że chrześcijaństwo jest „słabo zreklamowane”. Sami chrześcijanie często tłumaczą swój brak zaangażowania w promowanie swojej wiary odpowiedzialnością duchowieństwa za głoszenie Ewangelii. Zgodnie z prawosławnym punktem widzenia, osobami, które mogą oficjalnie nauczać, są przede wszystkim biskupi. Dopiero w następnej kolejności stoją kapłani i świeccy, którym udzielono pozwolenia na taką działalność.

Jeśli chodzi o zorganizowane działania, to w Kościele prawosławnym w Polsce na różnych poziomach funkcjonują struktury, które pomagają w ewangelizacji wewnątrz i na zewnątrz Cerkwi. Mamy organizacje charytatywne, wolontaryjne, młodzieżowe, edukacyjne itd. W naszej szczecińskiej parafii działa Stowarzyszenie Św. Mikołaja, które organizuje dla chętnych wykłady, projekcje filmów, spotkania, wyjazdy pielgrzymkowe i zajęcia dla dzieci. Oprócz tego, jest też „cicha” strona działalności Stowarzyszenia – wspomaganie ubogich i potrzebujących.

Na czym polega misja ewangelizacyjna chrześcijan? Apostołowie świadczyli o tym, co widzieli i czego dotykali. Ich zadanie przejęli biskupi, którzy mają obowiązek nauczania wiernych tego, co zostało im przekazane przez apostołów. Starożytny kanon cerkiewny przewiduje nawet złożenie z urzędu biskupa, który nie naucza. A my – prości ludzie? Jakie jest nasze zadanie? W pierwszej kolejności mamy żyć tak, aby ludzie patrząc na nas, chwalili Boga – *Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,16). Moja znajoma pedagog lubi powtarzać, że teoria wychowania wyraża się w trzech

podstawowych zasadach: „Przykład, przykład i przykład”. Chyba dlatego znakomita większość chrześcijan nie angażuje się w ewangelizację słownie, tylko czynnie, pracując nad sobą, budując swoją relacją z Bogiem i z drugim człowiekiem. Znany prawosławny święty, Serafim z Sarowa (+1833) mawiał: „Zbawiaj siebie, a wokół ciebie zbawią się tysiące”.

Gdy już mamy mówić, świadczycy o Bogu, jesteśmy zobowiązani do mówienia ze swojego doświadczenia, o tym, jak Bóg zmienił, jak zmienia nasze życie. Dlatego też prawosławni tak chętnie, oprócz Pisma Świętego, czytali i czytają biografie świętych, tych „starych” i tych całkiem współczesnych. Ludzi, których żywot jest dowodem na to, że Bóg działa i że przemienia, przebóstwia życie każdego, kto chce i stara się do Niego zbliżyć.

Ogromna część przekazu ewangelicznego zawarta jest w tekstach nabożeństw cerkiewnych, w liturgii, ikonografii – w tym, co widzimy i słyszymy w samej cerkwi. Kończę zatem niniejszą „reklamę” chrześcijaństwa słowami apostoła Filipa, którymi zachęcił Natanaela do poznania Jezusa: *Przyjdź i zobacz*.

Adres: Zygmunta Starego 1a, Szczecin.

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejski zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów.

Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie.

Zapraszamy do słuchania na [www.radio.szczecin.pl/sws](http://www.radio.szczecin.pl/sws).

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>





# BYCIE ŚWIECKIM NIE OZNACZA BYCIE GORSZYM

Tekst

ks. Sławomir Sikora  
proboszcz parafii ewangelicko-  
augsburskiej w Szczecinie

Mój dziadek pracował w kuźni w Ustroniu niedaleko Wisły i Cieszyna. Był ewangelikiem. Bardzo pobożnym ewangelikiem. W Wielki Piątek brał wolne w pracy, aby móc zamknąć się w swoim pokoju. Tam przez cały dzień modlił się, pościł, przeżywał ten dzień w samotności. Wychodził tylko do Kościoła, aby wraz z innymi ewangelikami przeżyć ten najważniejszy dla ewangelików dzień pamiątki ukrzyżowania Chrystusa. Mój dziadek kochał Kościół. Swoją Kościół ewangelicki. Chciał, aby ludzie budowali głęboką, osobistą więź z Bogiem. Dlatego ukończył kurs biblijny dla świeckich ewangelistów. Były to osoby przygotowane do prowadzenia godzin biblijnych, które odbywały się na parafii albo w grupach domowych. Szczególnie było i jest to popularne do dzisiaj w okolicach Wisły. Są to górzyste tereny, w których dojazd do centrum miasta, gdzie położona jest parafia, jest utrudniony, szczególnie zimą. Świeccy ewangeliści wspierają codzienną pracę duszpasterską w niektórych parafiach na Śląsku Cieszyńskim.

To nie jedyna forma zaangażowania świeckich w głoszenie Ewangelii. Po pierwsze: w Kościele ewangelickim bardzo mocno podkreślana jest zasada powszechnego kapłaństwa. Każdy ochrzczony ewangelik jest odpowiedzialny za głoszenie Słowa Bożego wśród ludzi ze swojego najbliższego otoczenia. Zgodnie z nauczaniem biblijnym każdy chrześcijanin powinien być gotowy do wyjaśnienia swojej wiary. Codziennie można składać jej świadectwo poprzez uczciwe życie, otwarte na drugiego serce oraz rzetelną pracę. Tym się kiedyś ewangelicy wyróżniali. Potrafili nadawać swoim zachowaniem specjalnego charakteru regionom, które zamieszkiwali. To, czy dzisiaj też tak jest, zależy od tego, jak mocno ktoś prawdziwie utożsamia się z ewangelickimi wartościami.

Częstą formą zaangażowania się świeckich w głoszenie Ewangelii jest praca z dziećmi. Nie mam na myśli katechetów, którzy muszą spełniać szkolne wymogi co do wykształcenia. W niemal każdej naszej parafii w niedziele odbywają się równoległe do nabożeństwa dla dorosłych specjalne „szkółki niedzielne” dla dzieci. Jest to również forma nabożeństwa, z tym że dostosowana do poziomu dzieci. Oczywiście nie trzeba tylko chcieć pracować z dziećmi, trzeba wiedzieć jak to robić. Służą temu ogólnopolskie lub diecezjalne szkolenia dla pracowników wśród dzieci. W szczecińskiej parafii w ostatnich latach przybyło dzieci, w związku z tym niezbędne było podzielić niedzielne zajęcia na grupę przedszkolną i szkolną. To oznaczało, że potrzebujemy większej ilości osób zaangażowanych w służbę wśród najmłodszych.

Kilkoro rodziców zaproponowało swoją gotowość, zastrzegając, że ktoś musi ich do tego przygotować, a na wyjazdowe kursy nie mają czasu. Dlatego merytorycznym przygotowaniem tych rodziców do prowadzenia zajęć z dziećmi zajmuje się moja żona, która ma wykształcenie teologiczne oraz pedagogiczne.

Kolejną formą zaangażowania się wiernych w głoszenie Słowa Bożego w parafii są nabożeństwa lektorskie. Trzeba wyjaśnić, że oprócz mnie, mojej żony, która niedawno została ordynowana (wyświęcona) na duchownego ewangelickiego w posłudze diakona, oraz emerytowanego księdza Karola Baumana, nie ma w Szczecinie i okolicy innych duchownych ewangelickich. Zdarza się sporadycznie, że ze względu na urlop lub obowiązki poza obszarem parafii w Szczecinie żaden z duchownych nie może poprowadzić nabożeństwa. W takim przypadku możemy zaprosić studenta teologii, aby odprawił nabożeństwo, ale czasami nie ma takiej możliwości. Co w takim przypadku? Odwołać nabożeństwo? Stosowanym rozwiązaniem jest nabożeństwo lektorskie, które prowadzone jest przez osobę świecką. Oczywiście jest to nabożeństwo Słowa, bo Sakrament Wieczerzy Pańskiej może sprawować tylko ordynowany ksiądz. Lektor może przeczytać kazanie z postylli, czyli ze zbioru kazań na każdą niedzielę, może skorzystać z przygotowanego wcześniej przeze mnie rozmyślenia lub samodzielnie napisać swoje świadectwo wiary na podstawie fragmentu biblijnego, przeznaczonego na daną niedzielę. W takim przypadku niezbędne jest, abym przed niedzielą zapoznał się z przygotowanym tekstem. Taka forma nabożeństwa cieszy się dużym szacunkiem w naszej parafii. Nie umniejsza to kaznodziejskiej roli duchownych, nie jest to odbierane jako znak, że tak naprawdę każdy może nabożeństwo poprowadzić. Jest to bardziej odczytywane jako zachęcenie dla każdego, aby w miarę swoich możliwości, gotowy był do głoszenia Słowa. Ważne jest, że lektorzy muszą cieszyć się dużym zaufaniem wśród wiernych oraz nieskazitelną reputacją.

Kolejną formą zaangażowania się osób świeckich (niekoniecznie w Szczecinie) jest różnego rodzaju doradztwo duszpasterskie. Mamy osoby w Kościele, które przygotowane są do prowadzenia pracy z młodzieżą, małżeństwami, osobami starszymi lub samotnymi. Nasz Kościół organizuje w okresie letnich wakacji ewangelizację o charakterze otwartym dla wszystkich. Zwykle odbywają się one w dużych namiotach dla kilkuset osób. W czasie takich tygodni ewangelizacyjnych specjalnie przygotowane do tego osoby pełnią doradztwo duszpasterskie. Rozmawiają z ludźmi na temat ich życia, problemów, rozmawiają również o wierze. Czasem łatwiej jest otworzyć się człowiekowi przed takim świeckim duszpasterzem, niż przeprowadzić rozmowę z księdzem.

Oczywiście wszelkie formy zaangażowania świeckich w służbę głoszenia Słowa Bożego wymagają odpowiedniego prowadzenia przez Kościół. Nie chodzi tu o brak zaufania wobec świeckich, ale o odpowiedzialność Kościoła za osoby, wśród których ta służba jest pełniona. Kościół ewangelicki nie może pozwolić sobie na głoszenie przez świeckich nauk, które są niezgodne z jego nauczaniem. Poza tym, tak jak nie wystarczy tylko chcieć naprawiać samochody i pozwolić ludziom chwycić do ręki

narzędzia, aby zaczęli reperować silnik, tym bardziej nie wystarczy chcieć pomóc człowiekowi. Trzeba jeszcze wiedzieć jak. W przeciwnym razie można więcej zepsuć.

Jestem księdzem. Studiowałem przez pięć lat teologię. Odbywałem praktyki parafialne. Moje życie związane jest z ponad dziesięcioletnią służbą jako duchownego ewangelickiego. To jest droga, którą miałem iść. Mam jednak nadzieję, że gdybym pracował w jakimś innym zawodzie, mój Kościół pozwoliłby mi na głoszenie Ewangelii, w takim zakresie, jaki byłby dla mnie możliwy. Nie byłbym księdzem, ale byłbym chrześcijaninem, który też miałby coś drugiemu człowiekowi do powiedzenia.

## ŻYCIE NAJLEPSZYM MANIFESTEM WIARY

Rozmawiał  
**Piotr Kołodziejcki**  
parafia rzymskokatolicka  
pw. Matki Bożej Jasnogórskiej

To wynika z naszych religijnych przekonań – tłumaczą swój udział w akcji „Nie wstydzę się Chrystusa” **bracia Łukasz i Paweł Golcowie**.

Pochodzimy z rodziny katolickiej, w której słowa "Bóg, Honor, Ojczyzna", były świętością – wyjaśniał w wywiadzie dla audycji katolickiej Radia Szczecin „Religia na fali” Paweł Golec.

***Uczestniczyliście w tej akcji z przekonaniem. Ale czy dziś rzeczywiście potrzeba takiego manifestowania wiary?***

**Łukasz:** Wiara to coś, co mamy w sercu i to przekonanie nie powinno być manifestowane w dosłowny sposób. Przyznawanie się do wiary w Chrystusa nie musi być manifestem, a raczej powinno być nieprzymuszonym wyrazem jego uwielbienia. Wydaje mi się, że każdy wierzący chrześcijanin na swój sposób wystawia Boga. W swojej twórczości, a zwłaszcza w warstwie tekstowej, nie raz podkreślamy przywiązanie do chrześcijańskich wartości, w których wyrosliśmy i którymi kierujemy się w życiu. W ten sposób manifestujemy swoją wiarę. Zauważalne jest to zwłaszcza w piosenkach takich, jak „Wyseł Jasiek”, „Kuku” czy w „Leć muzyczko”. Z resztą cały nasz repertuar kolędowy jest tego świetnym przykładem. Szczególnie kolęda autorstwa naszego brata Rafała pt. „Przysiadło słonko”.

**Paweł:** Najlepszym manifestem wiary w Chrystusa jest życie zgodne z Jego przykazaniami i nauką. Nawet najbardziej znaczące manifesty będą mizerne, jeśli nie pójdą za tym dobre uczynki, prawe życie i szacunek dla drugiego człowieka.





Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Oczywiście nie zawsze to wychodzi, ale fenomen tej wiary jest niezwykły i świadomość, że po każdym upadku można wstać z pomocą łaski Bożej z pewnością dodaje skrzydeł. Trudno mi powiedzieć czy dzisiaj istnieje potrzeba manifestowania wiary. Patrząc z perspektywy dwóch tysięcy lat, można stwierdzić, że chrześcijaństwo jest wiarą niezłomną. Niezliczone próby zniszczenia i wyeliminowania Chrystusa ze świadomości ludzkiej nie przynosiły skutku. Różne systemy totalitarne próbowały zwalczyć religię w szkołach, w życiu publicznym, ale z marnym efektem. Ponieważ wiara w Boga to samo dobro, a dobro i prawda zawsze zwycięża.

***W tej akcji uczestniczą m.in. tenisistka Agnieszka Radwańska czy piłkarz Robert Lewandowski. Czy wiara powinna być tematem tabu?***

**Paweł:** Nie. Nie powinna być. Wiadomo, że wiara to indywidualna sprawa. Dla mnie jednak to nie powinien być temat tabu.

**Łukasz:** Absolutnie to nie powinien być temat tabu. Trzeba mówić, co się myśli i czuje. Trzeba kolejne pokolenie edukować w tym kierunku tak, jak nas wyedukowało pokolenie naszych rodziców i kapłanów. My jesteśmy z rocznika '75. W szkole nie było jeszcze religii, chodziło się do salek katechetycznych. Kto chciał, to chodził, a kto nie, ten nie chodził. Czuliśmy taką potrzebę, żeby uczęszczać na lekcje i w taki sam sposób wychowujemy nasze dzieci. Pokazujemy, co jest dobre, „idź w tym kierunku, a będzie Ci w życiu łatwiej”. Jak mówi nasza mama „bez Boga ani do proga” – bo to prawda. Wiara na pewno uszczęśliwia.

**Paweł:** Przede wszystkim co jest złego w tym, że mówi się o Bogu? Dlaczego to ma być temat tabu? Mam świadomość tego, że laicyzacja jest procesem postępującym, ale wiem też jedno – ludzie w XXI wieku potrzebują autorytetów moralnych, które

zaświadczyć swoim życiem o istnieniu Boga. O tym, że On czuwa nad nami, dając poczucie spokoju wewnętrznego.

***Taką wiarę wynieśliście z domu. Codziennie odmawiacie różaniec?***

**Paweł:** Modlitwa i rozmowa z Bogiem jest codziennie. Są momenty, kiedy często odmawiam różaniec, ale czasami sobie odpuszczam.

**Łukasz:** Ja nie odpuszczam. U mnie modlitwa jest jak jedzenie. Różaniec czy Koronka do Miłosierdzia Bożego to codzienny rytuał i jednocześnie dziękczynienie za wszystko, co mamy. Wszystko zawdzięczamy talentowi i Bożej Opatrzności, która czuwa nad nami. Jest więc za co dziękować.

**Paweł:** Przypomniała mi się sytuacja z 2002 roku, kiedy lecieliśmy samolotem do Chicago. Była informacja, że z Okęcia wystartowały dwa samoloty: jeden do USA, a drugi do Toronto w Kanadzie. Na pasie startowym została opona. Samolot w Kanadzie wylądował szybciej i okazało się, że to w naszym samolocie była usterka. Na szczęście lądowanie awaryjne przeszło pomyślnie i myślę, że dzięki Opatrzności jesteśmy tu i możemy udzielać tego wywiadu.

***Powiedziałeś Pawle, że Twoja żona jest wyznania prawosławnego. Czy to coś zmienia, czy nie ma żadnego problemu w dialogu ekumenicznym w domu?***

**Paweł:** W moim domu nie ma żadnego problemu w dialogu ekumenicznym. Przecież wierzymy w tego samego Boga! To bardzo szeroki temat, bo z punktu widzenia doktryny jesteśmy blisko. Niektóre święta obchodzimy razem; inne – osobno. Bardzo wiele rzeczy podoba mi się w ich tradycji i obrządku, ale najistotniejsze jest to, że wiara nas nie dzieli, a łączy. Można normalnie funkcjonować w takim związku.

***Czy są jeszcze jakieś stereotypy w myśleniu o katolikach, prawosławnych czy protestantach?***

**Paweł:** Jaki mamy wpływ na stereotypy? Najważniejsze jest to, jak ja się czuję i do tego odnoszę. Przecież nie zmienię świata czy mentalności mojego sąsiada. Jeśli tak myśli, to jest to jego święte prawo. Natomiast ważne, żebym ja się dobrze z tym czuł i tak do tego podchodziłem.

***Jak podchodzicie do wiary tradycyjnej, ludycznej? Ostatnio papież Franciszek mówił, że to skarb Kościoła.***

**Łukasz:** Każdy naród wyrasta w jakiejś tradycji, która swe korzenie ma w ludowości. Nie ma w tym nic złego, ta wielobarwność kulturowa faktycznie jest skarbem Kościoła, bo każdy naród wielbi Boga na swój sposób i ma do tego święte prawo. Jedni poprzez taniec, muzykę, inni poprzez medytacje i wyciszenie. Nasza mama była ostatnio na pielgrzymce w Meksyku i opowiadała nam, jak tam ludzie modlą się

i uwielbiają Boga. W większości to Indianie, którzy w swoim obrzędku wykorzystują wiele rytuałów azteckich. Największe wrażenie zrobił na naszej mamie sposób, w jaki się modlą i oddają cześć Matce Boskiej z Guadalupe. To żarliwa, czysta, szczerza i prawdziwa modlitwa.

**Paweł:** Trzeba rozgraniczyć dwie rzeczy. Czym innym jest wiara, a czym innym przekazywana tradycja. Mnóstwo różnych obrzędów wokół świąt wzięło się z ludycznych przekonań. Ludzie na przestrzeni wieków wprowadzali ludowe zwyczaje w sferę kościelną, na przykład choinka na święta w naszych domach – to pierwszy przykład z brzegu.

***Jak niektórzy mówią „klepanie zdrowasiek” też jest ważne, jeśli ktoś w ten sposób praktykuje swoją wiarę?***

**Paweł:** Ale skąd my wiemy, że to jest klepanie? Czy my rozmawialiśmy z tymi osobami na ten temat, czy zrobiliśmy sondę, jak się modlą? To jest takie uogólnienie. Może przeżywają wiarę na swój sposób. Pamiętam naszą śp. Babcię Helenkę, która z różańcem praktycznie się nie rozstawała. Siedziała sobie na ławeczce przed domem i odmawiała „zdrowaśki”. Nie przeszkadzało jej to, że co jakiś czas przychodzili fani czy turyści, chcący kupić płytę czy zdobyć autograf. Odpowiadała grzecznie na pytania, czy jesteśmy w domu, po czym wracała do modlitwy. Można powiedzieć, że to był czysty manifest wiary...

„Klepanie zdrowasiek” jest bardzo podobne do powtarzania mantry. Powtarzalność słów wprowadza umysł w stan spokoju i wyciszenia, a oto też w modlitwie chodzi. Może to jest sposób, który przybliży do Boga? Najważniejsza jednak jest chęć odmawiania modlitwy i wiara, z jaką to się praktykuje.

***Jak Waszym zdaniem wygląda współczesny chrześcijanin? Pokorny z głową spuszczoną w dół czy odważny i bardzo aktywny?***

**Łukasz:** Współczesny chrześcijanin to przede wszystkim człowiek świątliwy i otwarty na drugiego człowieka. Najlepszy przykład na to, jaki powinien być współczesny chrześcijanin, dał nam Jan Paweł II, który był bardzo odważny, aktywny, a jednocześnie bardzo otwarty na drugiego człowieka. Na szczęście w porównaniu do średniowiecza, współczesny chrześcijanin jest człowiekiem również radosnym i może Boga chwalić z powagą, ale też i na wesoło. Umartwienie się, biczowanie czy totalna asceza to już przeszłość. Bóg to nie surowy i zimny władca, ale przede wszystkim źródło miłości i miłosierdzia, ale aby to zrozumieć, trzeba wielkiej pokory i skruchy.

**Paweł:** Współczesny chrześcijanin to człowiek otwarty na świat, bo wszystko, co jest stworzone, jest stworzone przez Boga między innymi dla nas. Cóż może być piękniejszego, niż wstawać rano i mówić: „jaki ten Szczecin jest piękny. To miasto zostało stworzone przez Boga rękami ludzi”. Tak można to interpretować. Mnie się to bardzo podoba. Kiedyś było tu ściernisko, a mamy piękne miasto, które się rozwija i rośnie.



# JUBILEUSZ 50 LAT MAŁŻEŃSTWA - ŚWIADECTWO WIARY

Tekst

s. Anna Sudujko CHR

przełożona wspólnoty sióstr  
jadwizanek w Szczecinie

Moi Rodzice przeżywali swoje złote годы. Chcę podzielić się radością.

## **Czy warto o tym pisać?**

Zastanowiłam się, czy jest sens pisać o czymś rodzinnym, zamkniętym w niewielkim gronie? Tak. W roku wiary jeszcze bardziej tak. Bo to ma ścisły związek z wiarą, z jej wyznawaniem.

Przeżyć 50 lat w małżeństwie i przeżyć te lata w wierze, w szacunku wzajemnym, w miłości uczynnej, przekazać wiarę dzieciom i wnukom, to nie jest błaha sprawa. To nie jest tylko ludzka sprawa. To jest współpraca z łaską Boga. I o tym chcę napisać. Zachęcają mnie do tego też słowa starożytnego filozofa Kasjodora: *Opowiadanie czynów dokonanych przez Pana jest wystawianiem Boga.*

Patrząc na Rodziców podczas życia w domu rodzinnym i teraz (przeżyłam w domu 23 lata, następne 20 – już w zakonie) widzę, że miłość moich Rodziców jest mi znakiem miłości Boga, ich małżeństwo jest oparciem dla mojej wiary. Z radością słucham słów Prefacji ślubnej, bo mam widzialny konkretny tego, o czym ona mówi:

*(...) Ty zechciałeś obdarzyć człowieka, stworzonego z Twojej ojcowskiej dobroci, taką godnością, że w małżeńskiej wspólnotcie życia utrwaliłeś prawdziwy obraz Twojej miłości. Z miłości bowiem stworzyłeś człowieka i ciągle go wzywasz, aby kierował się jej prawami, bo chcesz mu dać udział w Twojej wiecznej miłości.*

*Święty sakrament małżeństwa, który jest znakiem Twego miłowania (...).*

## **Widziałam ich wiarę w uczynkach**

Rodzice żyli wiarą. Nie tyle ją głosili, co nią żyli. Urodziłam się w Wilnie, gdy Wilno było jeszcze w ZSRR, więc o żadnej religii w szkole nie można było marzyć. Święta kościelne, które nie wypadały w niedzielę, były dniami pracy. A jednak wiarę i liturgię, mogę powiedzieć śmiało, że z mlekiem Mamy wchłonęłam do serca.

Kiedy jako niespełna siedmiolatka przygotowywałam się do I Komunii, Mama własnoręcznie robiła mi książeczkę do nabożeństwa, przepisywała modlitwy, litanie,

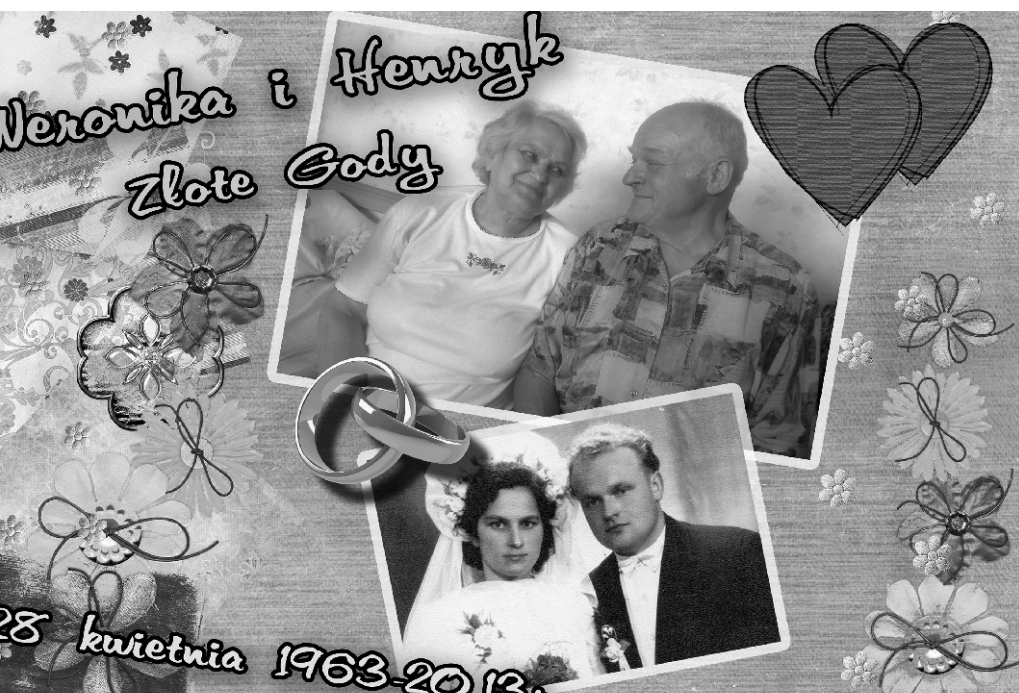
bo nie można było tego kupić w sklepie. Całkiem niedawno znalazłam w biurku zeszyt z przepisnymi pytaniami i odpowiedziami katechizmowymi. Dziś to jest nie do pojęcia, kiedy mamy zalew książek religijnych i wybór książeczek. Wówczas moja rodzina nie miała bliskich w Polsce, zresztą przesłanie materiałów religijnych w tamtych czasach nie było też proste.

Tatę pamiętam klęczącego wieczorem na taborecie i kierującego wzrok na obraz św. Rodziny, modlącego się po cichu. W pierwsze niedziele miesiąca, tzw. niedziele Eucharystyczne, nosił w procesji baldachim nad Najświętszym Sakramentem.

Litanie w maju, czerwcu, różaniec w październiku, to była stała tradycja w moim domu. Modliliśmy się razem. Nie pamiętam, by była choć jedna niedziela bez Mszy świętej. To było wspólne świętowanie, to było wydarzenie w tygodniu oczekiwane.

Nie zawsze było łatwo. Tragiczna śmierć wujka, choroba dziadka, potem babci, opieka nad nimi wymagała od rodziców niemało zachodu. Finansowo też było różnie. Nieporozumienia i krzywdy też dotykały Rodziców, czasem przychodziły od najbliższych. Widziałam, jak wiara ułatwiała im drogę do pojednania. Pamiętam dzień, jak przed laty wróciliśmy z kościoła i Mama mówi do Taty: „wiesz, trzeba pojechać do N. (pewnej osoby z rodziny), przebaczyć jej, dziś w Ewangelii Jezus mówi, że nie tylko 7 razy przebaczać trzeba, ale 77”. Tyle lat minęło, a ja to pamiętam. Słowa Jezusa nie uleciały z wiatrem, ale padły na dobre serce Mamy i wydały plon w sercach moich Rodziców. Oni liczyli się z Bogiem, z Jego Prawem, z Jego Słowem w swoim życiu. Swoich wyborów dokonywali zgodnie z przykazaniami, żyjąc sakramentami.

Ożenek brata, moje pójście do zakonu, sprawiły, że Rodzice zostali w domu sami. Żyli dla nas, kochali nas, troszczyli się. Musieli więc na nowo spotkać się ze sobą, przestawić swoją relację, by być dla siebie znowu darem w pełni. Podołali temu wezwaniu.



## Wymiana miłości w cierpieniu

Bardzo trudnym momentem było załamanie zdrowia Mamy i jej unieruchomienie w łóżku. Ta, która była motorkiem w domu (Tato często mawiał: „pracujesz jak z motorkiem”) została uziemiona. Wobec Taty stanęły nowe codzienne zadania: gotowanie, pranie, sprząatanie, robienie zastrzyków, pielęgnacja chorej itp. Niesamowite, że człowiek po 70-tce może jeszcze tylu rzeczy się nauczyć. A w tym wszystkim najważniejsze jest to, że Tacie się chciało tego wszystkiego uczyć.

Taki obrazek z życia. Przyjechałam kiedyś do domu, czas przed obiadem, Tato gotuje zupę. Widzę, że wlewa trochę do miseczki i idzie do łóżka Mamy. Zastanawiam się, o co chodzi, przecież jeszcze nie pora na obiad (był czas, że Mamę trzeba było karmić w łóżku). Chodziło jedynie o spróbowanie, bo Mama podpowiadała z łóżka jak gotować, jak doprawiać. Było to urocze. Zresztą mówili Rodzice do mnie, że „ugotowaliśmy” to czy tamto.

W ostatnich miesiącach Mama cudem czuje się lepiej, nie jest już obłożnie chora, choć łóżko i tak jest milczącym powiernikiem cichych jęków, modlitw i nieprzespanych nocy... Tato zaś twórczo radzi sobie z domem, z zakupami, z troską o Mamę. Tak naprawdę, to wspierają się wzajemnie, bo nawet w chorobie można nie tylko brać, ale i dawać, a służąc, też miłości się doświadcza.

## Radość Jubileuszu

Przeżyć 50 lat razem, przeżyć zachowując miłość (zachowali ją, to widać po tym, jak i dziś na siebie patrzą...) to po prostu cud. Trwałość sakramentalna, wierność Rodziców, ich trudy i zmagania, ich cierpliwość i przebaczenie wzajemne są znakiem wierności Boga i Jego łaski.

Podczas składania życzeń jubileuszowych podśledzałam jak bratowa z bratem dziękowali Rodzicom i wyznali, że są oni dla nich wzorem małżeństwa, że kiedy im bywa różnie, to myślą o Rodzicach, bo wiedzą, że choć cierpliwości czasem braknie, to jednak... można trwać i przebaczać, i kochać.

28 kwietnia 2013 roku minęło dokładnie 50 lat od zawarcia małżeństwa Weroniki i Henryka, moich Rodziców. Teraz, jak i wtedy, też była niedziela. W kościele parafialnym w Mejszagole (pod Wilnem), gdzie Rodzice 50 lat temu sobie ślubowali, zgromadziła się rodzina i najbliżsi. Dziękowaliśmy Bogu za te lata. Ewangelia tego dnia mówiła o nowym przykazaniu Jezusa, abyśmy się wzajemnie miłowali, że po tym poznaję, że uczniami Jego jesteśmy, jeśli będziemy wzajemnie się miłowali. Uśmiechnęłam się, bo Pan Jezus zatroszczył się i sam powiedział, co jest jedynie ważne.

Ks. Tadeusz – siostrzeniec mojej Mamy – mówił płomienne kazanie, ukazując fundament na którym moi Rodzice zbudowali swój dom. Zbudowali go na Jezusie Chrystusie, na zaufaniu Jemu i na powierzeniu się też Maryi.





Fot. Archiwum prywatne

Następnie wśród rodziny i przyjaciół Rodzice wyrazili swoje pragnienie na trwanie i wspieranie się dalej. Było wiele radości, wdzięczności i wzruszenia...

Po Eucharystii udaliśmy się na obiad weselny, gdzie nie zabrakło ani wina, ani tortu, ani tańców.

**„Z Boga ta moc, nie z nas” (2 Kor 4,7)**

Zrobiłam na jubileusz prezentację z niektórych zdjęć z tych 50 lat. I odkryłam coś niesamowitego, że jest COŚ, co scala Rodziców, upodabnia ich... Chciałam dać ścieżkę dźwiękową do tych zdjęć, by to jakoś wyrazić. To co mi najbardziej pasowało, to taka pieśń ze słów św. Pawła (śpiewają siostry Uczennice Krzyża): *Nosimy ten skarb w naczyniach glinianych, by z Boga była ta moc. Nie z nas.*

Tak, te słowa najbardziej oddają prawdę o małżeństwie moich Rodziców. Dar łaski Bożej, dar pokoju, dar miłowania, dar cierpliwości, wierności, radości, noszą oni w naczyniach glinianych. Ciało są słabe, a teraz schorowane bardzo to uwydatniają, a jednak DAR miłowania jest w nich. Jest z łaski i z mocy Boga, który niech będzie uwielbiony.

Ten Jubileusz i te moje słowa, w roku wiary niech będą świadectwem wiary moich Rodziców. Najskuteczniejszym sposobem przekazywania wiary jest po prostu życie. Patrząc na życie moich Rodziców, na ich małżeństwo, widzę ich wiarę w czynach i przez to umacnia się moja wiara.

Niech i Twoja, drogi czytelniku, wiara umocni się tym świadectwem.

# ÄĹĹŘ đĎÄĹÄŮ

Tekst

ks. Marcin Sęk TChr

Jak pech to pech. Kolejny już raz w ostatnim czasie jestem bez prądu. Resztki baterii w komputerze pozwalają napisać i tak już spóźniony tekst. Żeby wysłać trzeba będzie pojechać po benzynę do agregatu. Co się dziwisz? Kazachstan... No, chyba że energetycy się sprawią...

Połowa maja. Wiosna przeplatana burzami i smagana silnym wiatrem. Ostatnio zamieniłem się trochę w rolnika. Sadzę kwiaty, trawę, trochę warzyw, generalnie „wsi spokojna, wsi wesoła...”

Za tydzień bierzmowanie w parafii. Zjadą się babcie z okolicznych wiosek, żeby uzupełnić chrześcijańskie wtajemniczenie, trochę młodzieży. Pamiętam z Polski, że sakrament ten był nieco abstrakcyjny, podobnie jak samo istnienie Ducha Świętego, który był zawsze trochę zapomniany. Modlimy się „Ojcze nasz”, akcentujemy kolejne misteria z życia Syna, a Duch Święty w świadomości, i to raczej mgliście, pojawia się właściwie tylko przy okazji Pięćdziesiątnicy lub bierzmowania. Tutaj abstrakcja Jego istnienia spotęgowana jest do granic możliwości. Ilekroć mówię o Duchu Świętym, tylekroć niemalże dosłownie staję w sytuacji apostołów: „Czy przyjęliście Ducha Świętego, kiedy otrzymaliście wiarę?” – „Nawet nie słyszeliśmy, że istnieje Duch Święty...”

To znaczy słyszeli, ale świadomość jest znikoma. Abstrakcja. Mamy problemy z tym sposobem myślenia wszyscy. Trudno nam jakoś w pojmowaniu rzeczywistości wyjść poza to, co widzimy. To, co abstrakcyjne niemalże automatycznie utożsamiamy błędnie z tym, co nie istnieje. Ograniczeni cielesnością mamy problem z Bogiem. Co więcej, paradoksalnie, mamy problem także z rzeczywistością.

9 maja – największe święto na wschód od Bugu. ? ? ? ? ? ? ? ? ? ? – Dzień Zwycięstwa. Obwieszeni medalami weterani przez cały dzień na ekranie telewizora. Czas się zatrzymał. Koncerty, festyny, salwy honorowe, defilady i nieco melancholijna tęsknota za tym, co było. W ten dzień człowiek „z zewnątrz” ma poczucie, że znalazł się w samym centrum wskrzeszonego z popiołów imperium. Z telewizora docierają pełne patosu informacje: o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, o jej przebiegu, o zwycięstwie, o przyczynach wybuchu, o niecnym najeździe Hitlera, o początku wielkiej gehenny milionów ludzi, który miałmiejsce... 22 czerwca 1941 roku...

Nie dziwię się za bardzo mieszkańcom byłego imperium... Kilkadziesiąt lat skutecznej „edukacji” robi swoje. Rzeczywistość została wyprana z faktów, wydarzeń, osób

„niebezpiecznych”, „zbytecznych”, „wrogich”. Pewna część historii stała się abstrakcją. A abstrakcję trudno pojąć... „Nawet nie słyszeliśmy, że istnieje...”

9 maja, choć niezaprzeczalnie dla tej części świata jest wspomnieniem zwycięstwa nad hitlerowskim najeźdźcą, to jest także, a może nawet z każdym rokiem coraz bardziej, dniem tęsknoty... Pokazuje też, jak bardzo świadomość ludzka może być zablokowana. Kiedy mówi się o cenie zwycięstwa, wspomina się poległych na polach bitew, każde kazachskie miasto ma pomniki z nazwami miast, o które bohatersko walczyła Armia Czerwona... Ale brakuje choćby jednego słowa o innej cenie. O cenie krwi zamordowanych w łagrach, o zbrodniczej i przestępczej działalności NKWD. I choć w Kazachstanie istnieją muzea upamiętniające ofiary represji, to w ten dzień świadomość mieszkańców tych ziem jest skutecznie zablokowana. A obchodzony również w tym kraju dzień pamięci o ofiarach prześladowań, znokautowany jest wręcz przez nieśmiertelny ? ? ? ? ? ? ? ? ? ? .

Niestety potrzebujemy wszyscy takich „dni zwycięstwa”. Dni okupionych nieraz przemilczaną ceną. Tak już jest, że wypieramy to, co abstrakcyjne, a w pojęciu abstrakcji zamyka się najczęściej to, co niewygodne.

A Duch Święty ma przyjść, by przekonać człowieka „o grzechu, sprawiedliwości i sądzie”... I może dlatego jest zapomniany. „Zepchnięty” na trzecie miejsce w błędnej teologicznie hierarchii Osób stworzonej przez nas, tak bardzo bojących się naruszenia budowanego pieczętowanie przez lata „status quo”... A przecież przekonać ma o grzechu nie po to, by nas pogrążyć i zatrzymać nad rozdrapanymi ranami, ale właśnie, aby wyzwolić z wypartych obciążeń i „pchnąć do przodu”. Tchnienie Ducha ma ożywić.

Jutro Pięćdziesiątnica. ? ? ? ? ? ? ? ? ? ? – prawdziwego zwycięstwa. Wystraszeni, doświadczeni świadomością zaparcia się Chrystusa apostołowie wychodzą i zaczynają mówić w językach. „Przekonani o grzechu” dzięki Duchowi właśnie odważają się iść do przodu.

Dużo mam do zrobienia. Wiosna w pełni. Trawniki, kwiaty itd. Do tego jak zawsze stosy formalności w urzędach, wykończenie kościoła. Ale jeszcze więcej mam do zrobienia w odblokowaniu swojej świadomości. Muszę pozwolić dać się przekonać... o grzechu. Nie, żeby się załamać, ale żeby znaleźć swoją Jerozolimę i wyjść na ulice i mówić w językach...

Prądu nie ma dalej, baterii wystarczyło, ale do wysłania potrzebny jest agregat, żeby router działał. Więc jadę po benzynę i boję się, że rzeczywistość znowu znokautuje „abstrakcję”...

# O UNIWERSALNYM JĘZYKU ŚWIATA, CZYLI UŚMIECHU

Tekst

**Olga Kwiatkowska**

Duszpasterstwo Akademickie Wydziału

Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego

Zdarza mi się często, jadąc o poranku autobusem na zajęcia i rozglądając się wokół, zastanawiać nad tym, czym właściwie jest świat. I do głowy zawsze przychodzi ta sama odpowiedź. Świat to wielość, złożoność i bogactwo różnorodności. Cała przestrzeń, która nas otacza i w której żyjemy, to synteza kolorów, zapachów, dźwięków i faktur. I przychodzi refleksja – jakże to niezwykle, że jedni z nas mają biały kolor skóry, inni czarny, a jeszcze inni żółty czy czerwony. Rozejrzyjmy się dookoła, jak wiele rodzajów nosów istnieje na tym świecie – małe, długie, spiczaste i te zadarte. Spójrzmy na kolor naszych oczu – zielone jak łąka, błękitne jak niebo, czarne jak noc, brązowe jak bursztyn. A włosy? krótkie, długie, kręcone, połączone promieniami słońca, umodelowane, uczesane przez wiatr. Co dzień mijamy na ulicach setki ludzi. Niektórzy z nich są odważni i pewni siebie, inni nieśmiali i skromni, uparci, pozytywnie myślący i ukrywający w sobie jakieś tajemnice. Tak, każdy z nas jest niepowtarzalny i unikalny jak płatek śniegu. Jest nas tak wielu, a jednak nie ma dwóch takich samych osób.

Świat to kalejdoskop myśli, osobowości, cech charakteru i wyglądu. Ale zaraz, jak to się dzieje, że pomimo naszej odmienności, różnorodności potrafimy odnaleźć między sobą nić porozumienia. Jak to jest, że dwoje ludzi przynależących do zupełnie innych kultur, wychowanych w zupełnie odmiennym nauczaniu, mających różnorodne zasady i normy postępowania, wyznających odmienną religię potrafi przyjaźnić się ze sobą we wzajemnym poszanowaniu? Istota ludzka zawsze stanowiła dla mnie tajemnicę. Cała kompleksowość naszych myśli i odczuwanych emocji wydaje mi się być genialną całością, zdumiewającym jednostkowym światem, gdzie każdy element gra





niezwykle ważną rolę. W naszej prostocie potrafimy być tak złożeni. Ale jednak zawsze coś sprowadza nas do wspólnego mianownika. Kto by pomyślał, że na świecie ludzie mówią aż w 6 tysiącach różnych języków. Ogromna liczba. Marzeniem każdego lingwisty czy miłośnika języków jest glosolalia, czyli umiejętność mówienia we wszystkich językach. W Biblii glosolalia opisywana jest jako dar języków pochodzący od Boga. Wyobraźmy sobie sytuację, kiedy wszyscy potrafimy porozumiewać się w tym samym języku... Czy to utopia? Wydaje mi się, że w tym świecie zawsze tkwi element geniuszu. Według mnie istnieje pewien uniwersalny język tego świata. A jest nim UŚMIECH.

Czy przychodzi nam na myśl coś innego, co potrafi nas tak silnie zjednoczyć i pozwala odnaleźć się w każdej sytuacji jak uśmiech? Czy spotykając na ulicy cudzoziemca, nieznanego naszego języka, ale uśmiechającego się do nas z pełną szczerością i proszącego o pomoc, przeszlibyśmy obojętnie, nie zwracając na niego uwagi? Myślę, że uśmiech sięga gdzieś głęboko do naszych uczuć, uruchamia machinę empatii i sprawia, że atmosfera nabiera pozytywnej lekkości. Uśmiech ma taką samą siłę w każdym zakątku tego świata – w wielkich miejskich metropoliach, małych indiańskich wioseczkach, rozległych pustyniach, na sawannie, wśród afrykańskich plemion. Uśmiech dla nas wszystkich jest przecież przejawem radości czy rozbawienia. Kojarzy nam się z pozytywnymi intencjami i przyjaznym nastawieniem. Jest również potwierdzeniem tego, że czujemy się dobrze w czyimś towarzystwie. Czasem uśmiech wyraża więcej niż słowa. Jest najlepszym prezentem, jaki możemy komuś podarować. Nie kosztuje nic, a jednak sprawia, że obdarowane nim osoby czują się wewnętrznie bogatsze. Uśmiech to język uczuć. Jeżeli czuję sympatię do kogoś cały czas staram się dzielić swoim uśmiechem. To naturalny odruch. Pełen szczerości i prawdziwości. Od zawsze jest dla mnie najlepszym lekiem na wszelkie smartwienia. Kiedyś, wracając z uczelni, zrobiłam pewien eksperyment. Mijając przypadkowe osoby, szeroko się do nich uśmiechałam. Większość z nich odpowiedziała tym samym, nawet jeśli kompletnie mnie nie znały. Widziałam w roześmianych oczach tych przechodniów porozumienie, a nawet pewną więź, która na ten krótki moment zawiązała się między nami. To było absolutnie niezwykle doznanie. Zobaczyc, że w ludziach jest tyle bezinteresownego dobra.

Uśmiech jest moim ulubionym językiem. I często go praktykuję, bo przecież sukces w perfekcyjnym opanowaniu języka leży w ciągłych ćwiczeniach. Nie zapominajmy o tym wspaniałym darze. Obdarowujemy się uśmiechem każdego dnia i nie bójmy się uśmiechać nawet wtedy, gdy życie stawia przed nami trudne wyzwania. Uśmiech jest jak modlitwa – ma budującą siłę, natomiast smutek i narzekanie nic konstruktywnego nie wnoszą do naszego życia. Śmiech to zdrowie. I z uśmiechem nam najbardziej do twarzy. :)

# W POGONI ZA BOGIEM

Tekst

Ada

parafia rzymskokatolicka

pw. Bożego Ciała

„*Gdzie jesteś?! Dlaczego się ukrywasz?! Jeśli naprawdę jesteś, daj mi jakiś znak...*” rozbrzmiewający krzyk rozpaczy w duszy czternastolatki. Nie wszystko było tak jak powinno. Wyrzuty sumienia rozrywały ją od środka. Nie mogła patrzeć na swoje lustrzane odbicie... rozrywający szloch ugiął jej kolana i nie potrafiła się podnieść... tży spływały na kafelkową powierzchnię, do której przytulała młodziutką buzię...

Choć jeszcze wtedy nie miała świadomości, że wszystko, za co się obwinia nie do końca było jej winą... w końcu sobie wybaczyła..., ale tak bardzo czuła, że potrzebuje wybaczenia kogoś jeszcze... Podczas rekolekcji wielkopostnych ksiądz jakby nie był księdzem... strzał za strzałem... prosto w jej serce... *Dlaczego On mówi tylko do mnie...?*” Postanowiła wtedy, że musi w końcu wypowiadać się tak naprawdę... musi przyznać przed samym Wielkim Bogiem, jakim jest marnym prochem i jak bardzo go zawiodła..., ale nie tu... tutaj... wszyscy ją znają.. Przez następne dwa dni patrzył prosto w jej duszę... pociski uderzały w samo wnętrze... żal przejmował jej delikatną naturę... była w świecie, w którym słyszała tylko swoje cierpienie... i Jego... głos pełny miłości...

Trzeciego dnia wyszła z kościoła, postanowiła, że znajdzie inny i tam się wypowiada... tak... będzie szła tak długo, dopóki nie znajdzie innego kościoła... i poszła... po całym dniu rekolekcji głodna, przejęta i zdecydowana... nacisnęła klamkę... *Ale dlaczego? Jak to możliwe? Przecież wyszłam żeby Cię znaleźć, jak może być zamknięta? Przecież sam tego chciałeś.* Chwila rozczarowania... bo nie tego się spodziewała, ale mimo wszystko poszła dalej, zapytała kogoś o kościół. Kazali jej wracać do tego, z którego przyszła, ale nie chciała..., nie mogła... Wyszła po to, by znaleźć inny... minęło sporo czasu, zaczęła tracić nadzieję, ale szła dalej. Nie czuła, że zrobiło się chłodno i późno. Kolejna godzina marszu. *Miał tu być... przecież ta Pani powiedziała prosto i w lewo, a go nie ma... Boże i co teraz.? Przecież chciałam..., przecież wyszłam, żeby Cię szukać. Już nigdy więcej przecież tego nie zrobię. Boże jak późno... mama mnie zabije.* Nagle znalazła się na jakimś pustkowiu, straciła nadzieję, serce jej się złamało, nie wiedziała, jak będzie teraz żyć. Zrezygnowała. Skierowała kroki w stronę domu... tak jej się wydawało. I nagle... po prawej stronie na niebie... stanęła, jakby ją ktoś przestraszył. Krzyż, duży krzyż, tak, to był kościół.

W środku była krata odgradzająca od reszty pomieszczenia, oczywiście – zamknięta. Uklękła przy jednym z klęczników. Rozglądając się po niewielkim pomieszczeniu, kolejny raz zwątpiła. Zapytała klęczącą obok starszą kobietę: *Przepraszam, czy będzie ktoś spowiadał?* Starsza Pani odwróciła w jej stronę głowę, spojrzała jej głęboko w oczy

i dziwnie spokojnie się uśmiechnęła. Nie odpowiedziała na pytanie, co też wprawiło zrozpaczoną dziewczynę w osłupienie. *To koniec...* – pomyślała. I nagle weszła siostra zakonna, prosząc by przejść do kościoła głównego, bo zaraz rozpocznie się wieczorna Msza Święta. *No tak, przecież to tylko kaplica* – nadzieja wróciła. W kościele było pusto, żywej duszy, upewniła się jeszcze raz, czy będzie spowiedź i już tylko czekała. Nie myślała już o niczym, po prostu czekała. Gdy w końcu ksiądz się pojawił w konfesjonale, wyrwała jak do wyścigu, by być pierwsza, choć poza nią mało kto był zainteresowany spowiedzią. Kiedy już uklękła... zamarła... w głowie miała pustkę. Boże, jak zacząć, co powiedzieć... Nie potrafiła jednak wydusić z siebie ani słowa. Ksiądz zaczął jej pomagać, o dziwo, spokojnie, cierpliwie i wytrwale. Zadawał jedno pytanie po drugim... powoli zaczynała odpowiadać. Czuła się jak najgorszy człowiek na ziemi, jak ktoś, kto nie zasługuje na nic. Była wdzięczna, że ksiądz był dla niej taki miły, gdy już wszystko wyznała zapytał: *I tylko tyle?* Nie mogła z tym żyć tyle lat, a on zapytał... *tylko tyle?* Potem zaczął pytać, czy jest z tej parafii, więc opowiedziała całą historię, jak się znalazła w tym kościele. Ksiądz zamarł, spoważniał, przygarbił się i głębokim głosem zapytał: *Dziecko, czy ty wiesz, gdzie jesteś?* Odpowiedziała obojętnie, że nie. To, co potem usłyszała, zostało w jej sercu do końca jej życia. Po dziś dzień słowa te odbijają się echem od ścian jej duszy i dotykają najgłębszej tajemnicy, jaką Bóg może podzielić się z człowiekiem... Ksiądz z ogromną tkliwością powiedział: *Jesteś w kościele pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego.* I w tej chwili poczuła, że ziemia się pod nią zapada... zaczęła płakać... w jednym momencie oczy jej się otworzyły.. i wszystko zrozumiała... *Widzisz, to sam Pan Bóg przyprowadził Cię w sam środek swojego miłosierdzia...* idź teraz do kaplicy i tam sama adoruj Jezusa miłosiernego. W kaplicy była rzeczywiście sama, bo kościół przez ten czas napełnił się, a do konfesjonatu, z którego w półmroku niemal frunęła jej dusza, ustawiła się kilometrowa kolejka. Uklękła i dopiero w tym momencie Go zobaczyła, choć była tam wcześniej... wtedy Go nie widziała... Jezus miłosierny... patrzący pełnym miłości wzrokiem prosto w jej serce... przenikał ją dogłębnie... nie czuła ciała... nie czuła świata... był tylko On i ona... dziecina wdzięczna za Jego miłość, wtulona w Jego czułe spojrzenie, żyjąca w głębinach Jego miłosierdzia. On jest... On był... zawsze wtedy, kiedy wątpiła, kiedy traciła nadzieję, kiedy było jej tak ciężko... cały czas był przy niej. Teraz jej dusza wszystko rozumiała, bo była wypełniona po brzegi Miłosierną Miłością Jezusa...

Ta opowieść to część z historii mojego zbawienia, jeśli jeszcze tak naprawdę nie spotkałeś się z żywym Jezusem, nie poddawaj się! Dobijaj się do Jego serca bez wychnienia, ufaj, a zobaczysz, że wtedy, kiedy najmniej się spodziewasz... spotkasz Go na swojej drodze jak Apostołowie w drodze do Emaus... jak ja na swojej drodze. Zawsze tylko powstawaj i ufaj Jego miłości...

Znak

Jaki ślad  
jaki znak  
jakie słowo  
jaki czyn

zostawiasz

po sobie  
na ziemi  
w sercu  
i w niebie

2003

Dłonie

dłonie  
papierusowe skrawki życia  
zapisane hieroglifami Czasu  
z trudem można odczytać ich  
zatartą opowieść  
o lęku i bezpieczeństwie  
o pieczołowici i wysiłku  
o czułości i gniewie  
o jesiennym znużeniu  
o wybaczeniu  
w błogosławiącym geście  
o modlitwie oddanej Panu

dłonie  
w zaufaniu złożone  
w SŁOWIE

16 01 2010

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6:00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz

ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na [www.radio.szczecin.pl/religia](http://www.radio.szczecin.pl/religia). Szukaj nas na Facebooku:

<http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejwski, **Zapraszam!**



audycja  
katolicka  
zdjęcia  
wideo

**NIEDZIELA**  
godz. 6:00  
informacje

**RELIGIA  
NA FALI**

[www.radio.szczecin.pl/religia](http://www.radio.szczecin.pl/religia)



# RAJ NA ZIEMI

Tekst

**Asia Tyszkiewicz**

autorka programu WuDoo w Radiu  
Szczecin

Kraina marzeń. Oglądaliśmy zdjęcia tych nieprawdopodobnych plaż setki razy. Może kiedyś tam będziemy? Krystaliczna, szafirowa woda, biały piasek i skały, jakby wymyślone i wyrzeźbione przez kogoś specjalnie na okazję: „postawimy to tutaj, będą zachwycać”. Trafiła się okazja: bilety w promocji za 1600 zł w dwie strony. Niedrogo. Jednak po sprawdzeniu ile kosztuje akomodacja, padł na nas blady strach, bierzemy ze sobą śpiwory – w razie czego będziemy spać na plaży. Nie powinniśmy być jednak zdziwieni kosztami: w końcu to Seszele, ekskluzywny, tropikalny raj na ziemi.

Seszele to państwo wyspiarskie na Oceanie Indyjskim, około 1600 km od wybrzeży Afryki, położone na północny wschód od Madagaskaru. Mimo stosunkowo wysokich temperatur, nie omdlewa się od upału: owiewa nas wiatr znad oceanu, a obecność wody przynosi ulgę. Temperatura przez cały rok oscyluje wokół 30 stopni. Niepodległość uzyskało stosunkowo niedawno, bo w 1976 roku.

Po 36-godzinnej podróży wsiadamy do „lokaleskiego” autobusu i ruszamy do Victorii, stolicy archipelagu. Pasażerowie nie zwracają na nas uwagi. Wydają się być przyzwyczajeni do obecności białych. A może po prostu to kultura osobista nie pozwala im na pokazywanie palcami i śmiechy za plecami, z czym tak często spotykamy się na przykład w Azji. Kraj zamieszkują ładni ludzie. Kreole – mieszanka rasowa, potomkowie białych francuskich kolonistów i czarnych afrykańskich niewolników.

Podczas żadnej z naszych podróży nie spotkałam się z taką zabudową: mijamy piękne, przestronne wille, przypominające raczej południe Europy niż Afrykę. Kanały odpływowe przy ulicach, które w wielu krajach wyglądają jak ścieki i tak samo pachną, tutaj są czystutkie i spokojnie można ich używać zamiast chodnika. Po europejsku ubrani tubylcy: modne markowe ciuchy plus czarna fantazja (duża biżuteria, kolory, u parń kolorowe treski). Zadbane buty. Tęgie kobiety, uśmiechnięte, słodkie, kuszące, w krótkich spódniczkach, których zabroniłby im nasz biały świat „na jedną miarę”.

Dojeżdżamy do Beau Vallon. Zostaję na przystanku autobusowym i pilnuję bagaży, Andrzej szuka pokoju. Jestem pozdrawiana co kilka minut: dzień dobry, cześć, jak się masz? Pan z dredami, dziewczynka wracająca ze szkoły, matrona z pieskiem, mężczyzna koszący trawę. Nikt ode mnie nic nie chce. Dziwne.

Ciężko było znaleźć wolne miejsce. Spanie kosztuje 65 euro za dobę. Dramat. Jednak kiedy otwieramy drzwi jestem szczerze zdziwiona: duża kuchnia ze stołem i krzesłami. Przedpokój z kanapą i telewizorem, duża sypialnia z klimatyzacją i ogródek z balkonem. Trzeba przyznać, że poziom usług turystycznych jest niespotykany.

Czas coś zjeść. Idziemy do sklepu. I tu się zaczynają schody. Seszele stoją głównie turystyką, przychody z niej stanowią 90 procent budżetu kraju. Większość towarów jest importowana, a wysokie podatki uzupełniają wyspiarską kasę. Cwiartka kapusty: 11 złotych, woda 1 litr: 6 złotych, piwo niespełna 30 ml: 7 złotych... Do restauracji podczas całego wyjazdu nie zaglądamy. Skupiamy się na „take away”. To lokalne garkuchnie z daniami na wynos w stosunkowo niskich cenach. Całkiem dobre, ale szału nie ma. Dodam, że zakupów nie robimy w miejscach dla turystów. Tu takich nie ma. Nie ma dwóch różnych cen, które stawiają cię na pozycji wykorzystywanego białego bogacza. Wszyscy płacą tyle samo.

Plaża. Piękna. Jak z tych niezapomnianych obrazków. Żadnych wychudzonych, umorusanych dzieci sprzedających owoce i siebie samych. Ciepła, czysta woda. Ludzi jak na lekarstwo. W następnej zatoczce nie mają nikogo.

Jest niedziela. Wynajmujemy samochód na jeden dzień i ruszamy na objazd Mahe. Droga ciągnie się wzdłuż plaży. Mam wrażenie że jestem na Lazurowym Wybrzeżu. Duże rezydencje. W oceanie Szeszelczycy. Na białym piasku, w cieniu palm rozstawione grille, soundsystemy, koce. Kobiety i mężczyźni przygotowują posiłki. Głośna taneczna muzyka towarzyszy im niemal wszędzie (w transporcie publicznym wiszą tabliczki z zakazem słuchania jej zbyt głośno). Jest niezwykle świeża i energetyczna. Porywająca mieszanka tego, co popularne. Słychać wpływy afrykańskie. Jest dancehall. Usłyszycie sega, ale również polki i mazurki. Gra ona wszędzie: w sklepach, samochodach, telefonach i restauracjach.

Lokalnym też jest drogo, chociaż kupują więcej i częściej od nas. W końcu zarabiają na Seszelach. Większość ma własne domy, mieszkania. Zresztą populacja jest niewielka: około 90 tys. ludzi. Tutaj w roli tanich robotników występują Hindusi, nielubiani zresztą przez miejscowych – jak większość emigrantów.

Po kilku dniach na Mahe ruszamy na Praslin – drugą, co do wielkości, wyspę archipelagu. Zamiast ultradrogiego promu znajdujemy tańszą możliwość,

wyładowaną po brzegi towarem łódź cargo. Kapitan bez mrugnięcia okiem za drobną opłatą zabiera nas na pokład. Podróż trwa trzykrotnie dłużej, ale nie mamy z tym problemu, w końcu to wakacje.

Na Praslin czuję się, jakbym przemieściła się w czasie: nie tylko żółwie, nietoperze i owady są wielkie. W dżungli odnajduję pnącza, które mam u siebie w doniczce, w domu. Liście jednak są dwadzieścia razy większe. To dotyczy każdej rośliny. Tropikalny, dziewiczy las. Olbrzymie palmy, liany i endemiczne drzewa. Valle de Mai to park narodowy, który odwiedzamy. Nikt tu nic nie narozrabiał od 1930 roku. Pachnie mokrą ziemią, zbutwiałym drewnem i gnijącymi liśćmi. Ten zapach wydaje mi się pierwotny i taki bliski. Może ja też mam tu korzenie...? Na palmach rosną gigantyczne kokosy. To właśnie one sprawiły, że jesteśmy w tym miejscu. Kiedy w osiemnastym wieku nieliczni żeglarze znajdowali je pływające w wodach Oceanu Indyjskiego, opowiadali później legendy o magicznym ogrodzie na dnie oceanu, w którym rosły. Prawda jest inna, rosną tylko tutaj. Mają czarny lub brązowy kolor i absolutnie seksy kształt. Ich waga dochodzi do 30 kg. Są po prostu afrykańskie. Ponoć bardzo zdrowe, chociaż nie znam niezdrowych kokosów. Kosztują jednak niezdrowo: sto pięćdziesiąt euro. Seszelska cena. Chętnie podotykam, ale nie kupię i nie zjem.

Niedaleko Praslin jest wysepka Curieuse. Dostajemy się na nią z poznanym wcześniej rastafarianinem kierującym łodzią z 40-konnym silnikiem. Na wyspie mieszkają wielkie żółwie Aldabra. Zupełnie wolne i... powolne jak to żółwie. Kiedy cię zobaczą wyciągają szyje i podążają w twoim kierunku, patrząc tymi wielkimi, łagodnymi i ufnymi oczami. Głaszczą je po głowach. Jak wszystko tutaj, i one są olbrzymie.

Ostatni przystanek to La Dique. Tu spotykamy najwięcej turystów, mimo że na wyspie jest tylko kilka małych hotelików. Większość jednak mieszka w prywatnych kwaterach, a kilka utwardzonych dróg, które przecinają wyspę sprawia, że turystów widać. Po wyspie poruszamy się pieszo lub rowerem. Dla bogatych jest kilka taksówek, ale ta opcja jest tutaj raczej mocno passe. Wspaniałe plaże, turkusowa woda i ukryte zatoczki ze złocistym piaskiem sprawiają, że właśnie stąd fotografie trafiają do czasopism i broszur reklamujących raj na ziemi. Lokalne życie toczy się powolnym tempem. Niedzielną msza, sobotni mecz piłki nożnej miejscowej drużyny i spotkania pod minisklepekami to główne atrakcje żyjących tutaj miejscowych. Jednak i tutaj spotykamy narzekających. Cóż, horrendalne ceny podstawowych artykułów nie tylko nas doprowadzają do palpacji serca. Tutaj bogaci i biedni kupują w tym samym sklepie. Nieliczni, którzy nie czerpią profitów z turystyki, żyją z dnia na dzień i marzą o wyrwaniu się z tej rajskiej wyspy.

Nie tylko niesamowite widoki La Dique zaskakują. Podczas jednego z posiłków w „take away” jemy „Bat Curry”, nic innego jak curry z nietoperza... Jest ich tutaj sporo i są na tyle duże, że spokojnie można przygotować z nich potrawkę. Smakują całkiem, całkiem.

Po dwóch tygodniach objazdu tych przepięknych miejsc zegnamy Seszele, dziękując Bogu za piękno natury, które stworzył i ocalił aż do dzisiaj. Niestety po pobycie w rajku trzeba będzie zacerować dziurawą kieszeń podróżnika.





Fot. Asia i Andrzej Tyszkiewicz.







Fot. Asia i Andrzej Tyszkiewicz.

